ROK CZWARTY.

№ 51.

WARSZAWA

D. 6 (18) grudnia

1859.

Niedziela

4ta Adwentu.



REDAKCYA
CZYTELNI
ul. Chmielna n. 1527.

Prenumerata na r. 1860. W Warszawie jak dotąd.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czyt. prenumerować można po kilka exemp. tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wzbudź, prosimy Cię Panie! potęgę twoję i przyjdź, a wielką mocą wesprzyj nas; niech miłosierna litość twoja przez zasiłek twéj łaski przyśpieszy pokutnym przebaczenie, które iżbyśmy osiągnęli, przeszkadzały nam dotąd grzechy nasze. (Kollekta na Niedzielę 4tą Adwentu.)

Prenumerata Czytelni Niedzielnej na rok 1860.

w Warszawie	*rocznie*	rs. 1 kop.	80
	półrocznie		90
	kwartalnie		45
	miesięcznie		15

— Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Zmniejszenie opłaty kopertowej.

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie, i to *tylko* w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Kto zaś już prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jednem z pism peryodycznych Warszawskich, może do tej koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

Ś. Szczepan

Kto jest ten człowiek, którego kamionują? Czy to złoczyńca jaki? Nie, to pierwszy męczennik Chrystusowy, pierwszy świadek, który swe życie oddał za Chrystusa. To Szczepan, pierwszy z dyakonów, to jest z ludzi, którzy rozdzielali jałmużny i eucharystyę w zgromadzeniu wiernych. Robił on wielkie cuda, mawiał z mądrością taką, że jej nic oprzeć się nie zdołało. Źli ludzie nie mogąc mu dać odpowiedzi, oskarżyli go o bluźnierstwo i zabijają go. Ach! oto pada na kolana i woła z całych piersi. Czego on żąda? czyż chce

sprowadzić z nieba pioruny na głowy swych morderców? Posłuchajmy: *Panie! nie poczytuj im tego grzechu*, a ostatni krzyk jego jest głosem przebaczenia dla swych nieprzyjaciół.

Ale któż jest ów młodzian, strzegący szat tych, którzy kamionują świętego, ów przyklaskujący jego śmierci? Jest to Saul z Tarsu. Oddycha on jeszcze groźbą i rzezią, plondruje jeszcze po domach, aby porywać z nich ludzi i niewiasty, wzywających imienia Jezusowego, wtrącać do więzień, lub wieść na męczarnie. Ale Szczepan modlił się za niego. Wilk ten stanie się barankiem, prześladowca apostołem, Saul Śtym Pawłem. Takiej dzielności jest modlitwa Ś. Szczepana.

W pracy około chwały Boga i zbawienia duszy, w oświecaniu ciemnych, w usiłowaniu poprowadzenia innych za Chrystusem, a mianowicie maluczkich i ubogich, może nas spotka szczęście, że będziemy prześladowani, może przyjdzie cierpieć od tych, którym się użytecznymi stać chcemy. Naśladujmy miłość chrześciańską Śgo Szczepana, módlmy się za tych, którzy nas spotwarzają i prześladują, za tych, którzy nas na śmierć wiodą; a jak Chrystus dał Szczepanowi nawrócić Saula, który znowu sam świat nawrócił, tak może dozwoli i nam nawrócić kogoś, który nierównie więcej sprawi dobrego, aniżelibyśmy my sami sprawić byli w stanie.

Pieśń adwentowa

na przyjście Zbawiciela. (1).

Dawno już, dawno proroków słowo
Przedarło czasów zasłony,
I dolę ziemi zwiastuje nową,
I ład żywota zmieniony.

—

A lud twój łaknie, a lud twój czeka
W tęsknocie, w pracy o Panie!
Kiedyż mu, kiedy błyśnie zdaleka
Błogie twej łaski zaranie?

—

Kiedyż rozjaśni ten mrok nad głową
Promień jutrzenki ockniony,
I kiedyż spuścisz rosę perłową,
Na upragnione zagony?

—

O! wszak już zabrzmiał głos archanioła:
Bądź pozdrowiona Maryjo!
Uderzmy piersi, pochylmy czoła,
Niech tęskne serca odżyją.

—

Bo zdrojem łaski obłok wezbrany,
Na ziemię rosą wnet spłynie,
I zazieleni spalone łany
W tej łez i smutku dolinie.

—

I pomrok ziemi swit rozpromieni;
Wznieśmy więc serca w niebiosy,
Z cichą modlitwą, w proch ukorzeni,
Czekajmy słońca i rosy!

(1) Kościół Śty dla przygotowania nas do uroczystości przyjścia Jezusa Chrystusa, tak długo przez cały świat oczekiwanego, przypominn nam obietnicę, którą Bóg uczynił ludziom, zesłania Syna swego i przeznacza na niedzielę dzisiejszą psalm 111, który się rozpoczyna od słów: „*Rorate coeli*“ t. j. „*Spuście rosę niebiosa*“ i t. d.

Chata Modrzewiowa.

—

Na wzgórzu piasczystém ponad Narwią wznosi się dotąd chata modrzewiowa, pamiętająca już zgórą lat dwieście. Zbudowaną była jeszcze w owych dawnych czasach, gdy w borach i puszczach Mazowieckich rosły niebotyczne dęby, modrzewie i jodły, lasy lipowe nie były osobliwością, a w nich jak nasiał, grubej zwierzyny pełno. Kudłaty niedźwiedź, postrach trzody wiejskiej, bartnik, i wróg pracowitych pszczółek, rączy łoś, jeleń z rosochatemi rogami, stada sarn, strasznych wilków, napełniały te puszcze nieprzejrzane okiem. Jeszcze dziki żubr, którego ślad został w jednej puszczy Białowiezkiej, mazowieckie przebiegał bory, a liczne bobry trzymały się wybrzeży Narwi, gdzie obficie rosły klony, a w lasach poblizkich gęste lisie nory wskazywały ich gniazda, równie jak borsuków.

Gdzie dziś pod cieniem kilku lip i dębów stoi chata modrzewiowa, szumiała wtedy wokoło głęboka i głucha puszcza. Stary gajowy, chłopek ze wsi blizkiej, Grzegórz Gwizdacz, tak nazwany, że sławnie świstał, bo jak

się nadął, a huknął, to gwizd jego echo puszczy o pół mili roznosiło, wybrał sobie tę polanę na zbudowanie chaty dlatego, że stała blisko ukochanej jego rzeki, że mu tuż ponad niebieską wodą Narwi rozciągał się spory płacheć zielonej bujnej łąki, a do tego o pół staja biło nawet źródło czystej wody. Przy pomocy sąsiadów, których wprzódy zaprosił na sutą kolacyę, zwalił w pobliżu kilkanaście starych modrzewi, porznął na bale, deski, wyciosał słupy, pamiętając, że buduje nietylko dla siebie, ale i na czasy późniejsze. Wybrał ten rodzaj drzewa, wiedząc, że kościoły zbudowane z niego, po kilkaset lat przetrwały.

Kiedy już chata wygodna stanęła i dach poszyto słomą, przeniósł się do niej z rodziną swoją, ostrokołem chatę i obórkę, wraz z małym ogródkiem otoczył przed dzikim zwierzem. Ostrożność ta nie była daremną, bo zimową porą stada wilków podchodziły pod płoty, a zwietrzywszy bydło, wyły przeraźliwie. Grzegórz Gwizdacz z dorosłymi pięcią synami, a równie dzielnymi myśliwymi jak ojciec, nieraz po całych nocach czuwać musieli, ażeby zażarte bestyje nie wdarły się na podwórze. Czuwanie to mozolne opłacało się im hojnie, bo zawsze kilku powalili wilków, a za skóry dobrze poszyte, brali niezłą zapłatę. Jakoś zima roku pierwszego przeszła szczęśliwie, ubili do 30 wilków. Ale druga napędziła im strachu. Znęciły się niedźwiedzie, i to nie bartniki, ale tęgie burasy, a między temi straszny białoszyjnik. Zima była tęga, mróz straszny. Kiedy siedząc przy wieczerzy, usłyszeli przeciągły ryk niezwykły, stary Gwizdacz zbladł nieco, porwał się od stołu;



— Chłopcy! zawołał, tu nieprzelewki; słyszę poryk zgłodniałych niedźwiedzi.

— Jakto ojcze, zapytał syn najstarszy Jakób, to nie jeden?

— O! nie jeden, odrzekł stary, weźcie strzelby i siekiery za pas, bo to sprawa nie z wilkami.

Wszyscy wybiegli na podwórze, stary Gwizdacz kazał żonie drzwi od sieni nietylko zamknąć drągiem, ale całą sień zawalić, rachując na to, że małemi oknami, choćby oderwały okiennice, wcisnąć się nie potrafią. Odważna kobieta z dwiema córkami i małym najmłodszym synem prędko zawaliła sień całą, a w izbie przygotowała w gankach gorącego ukropu.

Gwizdacz zaledwie z pięciu synami wybiegł na podwórze, ujrzał jednego z mniejszych niedźwiedzi, siedzącego na ostrokole. Celnym strzałem trafiwszy w komorę, położył na miejscu; ale zwalił się pomiędzy stojące za podwórzem. Śmierć jednego zdało się powiększyła tylko wściekłość tamtych: białoszyjnik podsadził się pod wrota, które z łoskotem pękły, a na powalonych balach ujrzeli zajadłą bestyję.

Stary Gwizdacz kończył nabijanie swej rusznicy, gdy synowie przestraszeni widokiem strasznego potworu, razem wystrzelili; ale dwa strzały lekko drasnęły go tylko, trzy inne chybiły. Stary wtedy nie tracąc przytomności, krzyknął:

Chłopcy! do obory!

I gdy młodzi już siedzieli bezpiecznie na wyżkach, stary ledwie wciągnionym przez synów został, tak go białoszyjnik napierał.

W otwarte wrota rzuciły się niedźwiedzie, i wnet trzy krowy padły rozszarpane w jednej chwili. Nasycone w pierwszym głodzie niedźwiedzie nie spuściły zoka Gwizdaczy, siedzących na wyżkach, co strzelać celnie nie mogli,

ale się do nich zaczęły dobywać. Jaka tam zaszła bójka krwawa, trudno opowiedzieć, dosyć na tem, że po całodziennej walce niedźwiedzi pozabijano, ale każdy z młodych Gwizdaczy nosił pamiątkę tej bitwy. Jakób miał rękę złamaną, drugi nogę, reszta nosiła szramy to na twarzy, to na ciele. Chata modrzewiowa była przez sześć niedziel szpitalem. Cyrulik sprowadzony aż z Ostrołęki nastawił połamane kości i pogoił rany. Dziedzic tej części puszczy, gdy mu w darze stary Gwizdacz, który szczęśliwie cało wyszedł, przyniósł trzy skóry niedzwiedzie, hojnie go wynagrodził, darował cztery dojne krowy i sprosił sąsiadów na osobliwy przysmak łap niedźwiedzich.

W kilka lat umarł stary Gwizdacz; po nim jego synowie i wnukowie, w praprawnukach jeszcze zachowało się wiernie podanie o całem tym zdarzeniu. Ostatni z rodziny Gwizdaczów dotąd żyje i mieszka w tej samej chacie modrzewiowej, którą Bóg osłaniał od pożaru.

Wiele się rzeczy od tamtych czasów zmieniło; wspaniały zamek wielkiego pana, do którego kawał tej puszczy należał, w gruzy się rozsypał i prawie śladu po nim nie zostało, ród jego do ostatniego potomka wymarł do szczętu, wyrąbano gęste bory, padły pod siekierą nieprzejrzane okiem puszcze, a rodzina Gwizdaczów przetrwała wszystkie te zmiany w swojej chacie modrzewiowej. Ale i na nią przyszła kolej; po wycięciu puszczy, przyszła zaraza. Wszystko, co żyło w tej chacie, wymarło, pozostał jeden tylko z synów najmłodszy, co sługiwał wojskowo. Wyszedł z niej w kwiecie wieku, bo miał dopiero rok 20 życia, wrócił już podsiwiałym, i właśnie w tym dniu, kiedy dobrzy sąsiedzi zwłoki ojca i matki na wóz jeden kładli, aby odwieźć na cmentarz.

Stary wiarus w podartym kubraku, ranami okryty, wsparty na kiju żebraczym, stanął przy wrotach, z których wyjeżdżał wóz parą wołów ciągniony, z dwiema trumnami z desek sosnowych. Biedny Piotr!.. on myślał, że w tej chacie, w której się urodził, gdzie tak swobodnie przebył młode lata, znajdzie przy rodzicach i rodzinie spoczynek i wywczas, a miasto tej nadziei, znalazł sieroctwo. Zapłakał rzewnie jak dziecię, odprowadził wóz pogrzebowy na cmentarz, a zamiast pójść na stypę, którą krewniacy dalecy przygotowali, długo klęczał i modlił się na mogile rodziców.

Księżyc już wzbił się wysoko na niebo, kiedy wrócił do pustej chaty. Stara Katarzyna, kumoszka nieboszki matki przy nanieconym ogniu na kominie oczekiwała biednego Piotra. Całą noc przesiedział, przedumał nad swoją dolą. W jaki tydzień później, kiedy rąbał drzewo na podwórku, zajechał bryczką w jednego konia, jakiś snać z waszecia, podsiwiały dobrze, a rosły szlachcic. Powitał uprzejmie gospodarza, rozkiełznał konia, w kobiałkę nasypał mu obroku, dobył z torby borsuczej przekąski, a poczęstowawszy Piotra, zaczął z nim pogawędkę.

Nasz wiarus, dowiedział się, że gość przybyły jest pan Jacenty Jarzyna; wiedział on już o nieszczęściu, co dotknęło całą rodzinę Gwizdaczów, którą znał od dziada, pamiętał i samego Piotra, kiedy szedł do wojska. Owoż przybył tu z tą myślą, czy mu Piotr tej modrzewiowej chaty, jako osady czynszowej nie sprzeda, bo chciałby w niej osiąść i tu dni swoje zakończyć.

— A gdzież ja się podzieję? zapytał Piotr zdziwiony.

— Mój bracie, odrzekł pan Jarzyna, pozostaniesz ze mną. I ja sługiwał wojskowo, to jako stara wiara pogodzimy się łatwo. Umarła mi żona, pomarła dziatwa, sam jak kołek w płocie; ot chciałbym zamieszkać i umrzeć w tej stronie, kędy się wesoło młode przepędziło lata. Ja ci dobrze zapłacę, razem mieszkać będziemy, będzie nam raźniej, bo lżej nędznemu nie samemu.

Trafiły te słowa do przekonania Piotra, tym więcej, że nie potrzebował opuszczać ulubionej chaty. Tegoż wieczora stanęła umowa dobrowolna: Jarzyna miał zapłacić cztery tysiące Piotrowi za chatę i grunta, bo to obszaru było więcej jak dwie włóki. Nazajutrz szlachcic wyjechał, ale w tydzień powrócił z dwiema furami, sześcią krowami, trzydziestą owcami, trzodą i drobiem. Przybyła zarazem pani Brygida, wdowa, krewniaczka Jarzyny. W parę dni już urządzono się w chacie modrzewiowej; Piotr odebrał swoją należytość i zamieszkał w alkówce przybocznej do czeladnej izby. Sąsiedzi z pobliskiej wioski jedni chwalili, drudzy ganili sprzedaż Gwizdacza,

wszyscy się zaś zgodnie dziwili, jakie to czasy przyszły, że taraz chłopek jest rezydentem u szlachcica!

Z początku z niedowierzaniem poglądali na przybyłego ciaracha z modrzewiowej chaty; ale gdy pan Jacenty, jednego i drugiego podparł pożyczką bez procentu, dał ziarna na przednówku głodnym, jak zacna pani Brygida lekami swemi wyleczyła niejednę niewiastę i dużo dziatwy wiejskiej, a do tego Gwizdacz nie mógł się nigdy nachwalić dosyć obojgu, jakie to poczciwe dobre i pobożne, gromada z Sosnowca już Jarzyny nie nazywała *ciarachem*, ale dobrym panem z chaty modrzewiowej. (d. c. n.)

Mleko.

Z pomiędzy wszystkich płynów używanych jako pokarm lub napój przez człowieka, po wodzie bez zaprzeczenia pierwsze miejsce zajmuje mleko. Ale kiedy woda pragnienie tylko zaspakaja, mleko jest zarazem pokarmem i napojem. Widać Stwórca wysokie mu między pokarmami wyznaczył stanowisko, kiedy wlał je w piersi każdej matce, aby niem najdroższy swój skarb, dziecię, zaraz po przyjściu na świat poczęstowała i wyłącznie niem przez długie tygodnie niemowlęctwa żywiła. Musi więc być w tym białym, słodkim, a smacznym płynie wielka siła i pożywność, kiedy każde nowonarodzone, samą tylko piersią matki karmione, rośnie i tłuścieje, obywając się długo bez wszelkiego innego pokarmu. A chory i nie mogący nic twardego trawić dorosły nawet człowiek, w mleku znajduje jedyne dla siebie pożywienie, kiedy innej nie znosi potrawy. Ba, i zdrowi nawet karpaccy i szwajcarscy górale, kirgizi na stepach żyjący z hodowli bydła, w mleku główne i prawie wyłączne mają pożywienie; a są silniejsi i wytrzymalsi, niż innym pokarmem żyjący. Widać więc, że to dzielne jedzenie to mleko. Ale czemże właściwie jest ono, co mu daje tę posilność?

Każdy z nas wie, że z mleka otrzymuje się ser, masło; są więc one rozpuszczone w mleku. Mleko jest słodkie, bo w niem jest cukier, a prócz tego jest troszka wapna i innych części ziemnych, z których się kości niemowląt, żyjących wyłącznie mlekiem, formują. Otóż ser, masło, cukier, wapno i jeszcze inne cząstki ziemne, wszystko to rozpuszczone w wodzie, stanowi ów płyn, który mlekiem nazywamy.

Ser albo raczej twaróg, z którego się ser robi, znajduje się w mleku, ale rozpuszczony i nie widać go w niem, dopóki się jakim sposobem nie zetnie, nie zsiądzie, to jest nie zrobi rozpuszczalnym i widzialnym. Wiemy, że kawałek sera wrzucony do wody rozpłynie się, ale nie rozpuści jak cukier w wodzie. Otóż i twaróg w mleku nie byłby rozpuszczony, gdyby nie był tam połączony z pewnem ciałem, które się *sodą* nazywa. (1) Ten związek twarogu z sodą rozpuszcza się w wodzie; jeżeli sodę jakim sposobem od twarogu odbierzemy, to twaróg znowu będzie nierozpuszczalny. Trzeba znowu wiedzieć, że ta soda ze wszystkiemi kwasami jeszcze chętniej się łączy, jak z twarogiem. Jeżeli więc do mleka wpuścimy parę kropel jakiego kwasu, na przykład cytryny, albo octu, to soda porzuci twaróg, połączy się z dodanym kwasem, a sam twaróg pozostały musi się zsiąść, skrzepnąć, zebrać w grudki i ukazać naszym oczom. Otóż to jest *zwarzenie* mleka.

Masła w mleku nie widać, chociaż ono tam jest, ale masło to pływa w tak malutkich kuleczkach, że go okiem dostrzedz nie można. Dopiero przez szkła bardzo powiększające można zobaczyć, jak te malutkie kuleczki, każda osobno w wodzie czystej pływają. Powiadam w wodzie czystej, bo te kulki masła albo tłuszczu niezmiernie malutkie, ale w niezmiernej mnogości w wodzie pływające, robią ją białą i stanowią mleko. Że to jest prawda, to się o tem łatwo przekonać, wiercąc migdały, orzechy, siemię konopne, siemię lniane, mak w misce z wodą. Migdały, orzechy, mak, siemię konopne lub lniane mają przecie w sobie dużo oleju, bo go z nich robią. Otóż jeżeli je z wodą wiercić i rozgniatać, to olej w nich zawarty rozgniata się i miesza z wodą, w postaci malutkich tłustych kuleczek pływając w niej, i stanowi wszystkim znane mleko makowe, migdałowe, konopne i t. p. Tak samo ucierając i ubijając oliwę lub jakikolwiek

(1) Soda jest to proszek biały, znajdujący się w wielu roślinach i używany w wielu fabrykach i w medycynie.

lej z wodą, otrzymamy także gatunek mleka. Kulki więc masła drobniutkie tak samo zawieszone w wodzie, stanowią prawdziwe mleko.

Powiedzieliśmy dalej, że w mleku jest cukier. Cukier ten dla odróżnienia od innych gatunków cukru, zowie się cukrem *mlecznym*. Można go z mleka łatwo otrzymać, parując na ogniu serwatkę świeżą i słodką, dopóki wszystka woda nie wyparuje, a cukier pozostanie. Takim sposobem w Szwajcaryi, gdzie jak wiecie, bardzo dużo szwajcarskiego sera dla całego świata robią, z pozostałej po nim serwatki robią rocznie w wielkich kawałach przeszło 100,000 centnarów cukru mlecznego, którego na różne potrzeby używają. Cukier ten wszelako nie jest tak słodki, jak cukier zwyczajny, trudno się w wodzie rozpuszcza i potrzeba go kilka razy więcej brać, niż zwyczajnego cukru, żeby nim coś dobrze osłodzić. U nas go nie robią, bo mleka u nas mało i drogie, ale w Szwajcaryi, gdzie bardzo wiele mleka na ser przerabiają, a serwatki tyle jest, że niewiadomo, co znią robić, z serwatki tej cukier mleczny wyrabiają.

Wiemy już więc, z jakich to najgłówniejszych części składa się mleko. Ale tych części nie we wszystkich gatunkach mleka jest jednakowa ilość, a nawet u jednego i tegoż samego zwierzęcia mleko w różnych okolicznościach miewa skład różny. Im krowa naprzykład będzie lepiej żywiona, tem da więcej mleka i w mleku tem więcej będzie twarogu i masła. Na wiosnę, kiedy bydlę na świeżej trawie dobrze sobie podje, to i mleka daje więcej i z mleka tego więcej sera i masła otrzymać można. Krowa w stajni ciągle trzymana więcej daje nabiału, niż ta, która tylko tem żyje, co na pastwisku zbierze. Ale i bydlę ciągle w oborze jednę paszę dostające, przykrzy ją sobie i w mleku jego zaraz zmaleje ilość masła i sera, dopóki odmieniony pokarm nie zasmakuje bydlęciu i nie powiększy ilości nabiału.

Krowa przez kilka dni po ocieleniu daje tak nazwaną *siarę*, mleko szaro-żółtawe i bardzo gęste, z powodu ogromnej ilości twarogu, jaki się w niem znajduje. W siarze ilość ta jest pięć razy większa, jak w zwyczajnem mleku; i dlatego to siara ogrzana, cała prawie słupem staje i w twaróg się zmienia. I tłuszczu w siarze jest więcej, niż w mleku zwyczajnem. Tak mądra natura, po przyjściu na świat młodego zwierzęcia dała mu pokarm najobfitszy i najpożywniejszy, aby w kilku pierwszych dniach zaraz nabyło dosyć rześkości i siły, potrzebnych mu do dalszego życia.

Mleko z rannego udoju zawsze bywa bogatsze w ser i masło, niż z wieczorowego, i więcej go bywa.

Kozy i owce mają mleko bardzo tłuste, a ztąd gęste i bardzo pożywne, ale nie tak strawne, jak krowie, bo każda rzecz zbyt tłusta strawną być nie może.

Mleko ośle i ludzkie zawiera cukru więcej, niż inne gatunki mleka, mniej w tłuszcz obfite, daleko jest strawniejsze dla dziecinnych i słabych żołądków; i dlatego w niektórych chorobach jako lekarstwo zalecane bywa.

Pogadanka wiejska.

— Mój tatusiu, zapytał się Walek ojca swego Janka Goździaka z Marusic, co to zawsze dla gromady miał mądre i poczciwe słowo; mój tatusiu, Jantek zpod wiatraka wybiera się na targ do miasta, a kobieta jego tak krzyczy, tak labodzi, że aż się po wsi rozlega, bo powiada, że Jantek źle robi, co tak często wymyśla se do miasta interesa. Powiedzcie mi tatusiu, czy to prawda?

— Bardzo źle robi, moje dziecko, odrzekł stary Goździak, wzdychając, bo i grosz szasta i czas mitręży;

A kiedy w domu
Nie ma siedzieć komu,
Wiatr w izbie tańcuje,
Bo człek nie panuje.

Przytem w miasteczku moje dziecko o bałamuctwo nie trudno; dlatego starzy gospodarze ułożyli na to taką rozgadkę:

A na tarczku,
Lub jarmarczku
Hulaj dusza,
Kto się rusza!

I jak stanie kum przy kumie,
To wnet ostro, jak kto umie:
Mój kumeczku, moje serce,

Ot! wypijmy po kwaterce;
Dobra twoja,
Dobra moja.
I tu kapka, tam kruszynka,
Aż wieczorem nogi młynka.
Więc w powrocie dół, czy góra,
Tylko miga pełna fura!
Batem konie!, dalej z drogi!
Niech tam bydlę łamie nogi!
I wśród krzyku, kiwań głów
Sypie wszystkich z wozem w rów.
Na dzień drugi, klin na klina.
To nie moja, kumo wina...
Więc częstuje,
I nanowo jarmarkuje.
Rozum w świat ucieka ptakiem,
Ład domowy idzie rakiem,
Dziatki skwierczą, żona stęka,
Aż też wreszcie bieda znęka;
Bo kto często jarmarkuje,
To już w domu nie panuje.

Więc tego moje dziecko nie zapomnij, dołożył Janek, i zawsze te słowa miej w pamięci.

— Dobrze mój tatusiu, dobrze, odrzekł Walek, skrobiąc się w głowę; to zeszłego tygodnia widać, że na was matusia o to samo krzyczeli, bo tyla było termedyi, że...

— No dobrze, dobrze, przerwał ojciec, troszkę się rumieniąc; ale równie ty nie wypuść tego z głowy, com ci tu rzekł.

— Dobrze, tatusiu, dobrze, odrzekł Walek, i poskakując, ruszył ku oborze, powtarzając:
Bo na tarczku,
Lub jarmarczku...

Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych.

—

Instrukcya ekonomowi folwarku,
przez Benedykta Alexandrowicza,
Wydanie trzecie, znacznie powiększone nauką o płodozmianie, z 57miu wzorami do tegoż.

—

Pod tym tytułem wyszła w Warszawie r. 1856 książeczka z 60 stronic złożona, stanowiąca dogodny bardzo podręcznik dla gospodarza rolnego. Samo to, że się w krótkim czasie trzeciego doczekała wydania, dowodzi najlepiej praktycznej jej użyteczności.

Prócz ogólnych uwag dotyczących obowiązków dobrego ekonoma, obejmuje ona w części Iej ważne przepisy na doświadczeniu oparte, odnoszące się do uprawy roli, nawozów, siejby, kośby, żniwa, młócki, utrzymania inwentarza, porządku domowego, utrzymania regestrów i wydawania rozporządzeń.

Część II traktuje znowu szczegółowo rozmaitą uprawę roli, zastosowaną do rozmaitego ziarna, mianowicie zaś:

1 Uprawę roli mechaniczną
a) pod oziminę, *b)* pod jarzynę.
2. Siew zboża.

Obejmuje następnie wyrachowanie potrzebnej paszy dla bydła w sianie i w słomie, dalej wyrachowanie stosunku pożywności rozmaitej paszy, tak roślin pastewnych, jak i siana, słomy, warzyw, zboża, mąki otrąb, makuchow, słodzin, wytłoczyn i t. p. wreszcie wyrachowanie produkcyi gnoju i jego siły użyzniającej.

Część III traktuje o płodozmianie, i przedstawia rozmite rotacye doświadczeniem wieloletniem sprawdzone, w 57miu aż wzorach.

Niedosyć jest, powiada na wstępie autor, nosić nazwisko ekonoma, mieszkać na folwarku, mieć rozległą przestrzeń ziemi, liczne wioski pod swym zarządem, aby być ekonomem; ale potrzeba przytem z rzemiosła znać się na rolnictwie, własnościach ziemi, jej uprawie i narzędziach rolniczych, na obsiewach i zbieraniu różnych roślin, chowie bydła wszelkiego, umieć rozporządzić robocizną, oraz posiadać doświadczenie i rozmaite wiadomości; gdyż wszystko to, co tylko ma styczność z gospodarstwem wiejskiem, należy do rolnictwa. Niemniej też powinien być wiernym i życzliwym panu, nie opieszałym w wykonywaniu dyspozycyj, a za rozpoznaniem miejscowości, przedsiębrać stosowne środki do ulepszeń w gospodarstwie, lub takowych potrzebę do decyzyi wyższej przedstawiać.

Sama więc nazwa zaszczytna *ekonom*, powiada dalej, oznacza nie prostego dozorcę i poganiacza robotników, ale rządnego gospodarza, twórcę pomyślności i dobrego bytu dóbr, któremi zawiaduje, przemysłowca, który wytwarza i wyprowadza z ziemi bogac-

two i razem jest wzorem gospodarowania dla ludności na niej osiadłej.

Z tego to wyższego stanowiska zapatrując się na obowiązki ekonoma, udziela odpowiednich zdrowych rad, zdolnych ludzi dobrej woli wykształcić na zdatnych i pożytecznych gospodarzy rolników, co żadnego ze swej uwagi nie spuszczą szczegółu do powinności ich należącego.

Książeczka ta jakkolwiek przeznaczona głównie dla ekonomów lub innych oficyalistów wiejskich, pożyteczną być również może i dla samych właścicieli i dzierżawców, co się gospodarstwem rolnem zajmują; nauczy ich bowiem, jak mają chodzić około roli, lub czego mają wymagać od swych pomocników i wyręczycieli.

Przyda się ona niemniej i dobrym gospodarzom, kolonistom i czynszownikom, w tem mianowicie, co dotycze uprawy roli, wyrachowania tak potrzeby paszy, jak i stosunku jej pożywności, wreszcie produkcyi gnoju i jego siły użyzniającej.

Dlatego radzibyśmy, aby się ona rozpowszechnić mogła, co przy niewysokiej jej cenie, wielkiej nie ulega trudności.

Świątobliwe niewiasty.

XIII.

JUDYTA KRÓLOWA.

—

Córka Gejzy króla Węgierskiego, a małżonka Króla Polskiego Bolesława Chrobrego czyli wielkiego, założyciela potęgi narodowej. Królowa ta była pobożną, dobrą, miłosierną, w sprawach roztropną. Gdy Bolesław, który karał surowo występki, ale i przebaczał chętnie, za wykroczenie kilku młodzieńrów na śmierć skazał, dobra królowa skryć ich kazała, i gdy raz mąż jej z panami o sprawach kraju rozmawiał, Judyta namieniła o zgładzonych młodzieńcach, a widząc go zasmuconego tem wspomnieniem, wyznała swój postępek i winnym łaskę wyjednała.

Zmarła r. 1017 opatrzona SS. Sakramentami, z wielkim żalem poddanych sierot, i wdów, których matką była. Pochowana w Gnieźnie w kościele katedralnym.

Od Redakcyi.

KANTORY,

w których prenumerować można Czytelnię, utrzymują panowie:

—

1.	Potrzebski	Nr 1260	Nowy-świat.
2.	Rutsch	1752	—
3.	Sztebler	1301.	—
4.	Tybuchowski	1299/0.	—
5.	Tropiańska	1311.	—
6.	Staliński	1274/5.	—
7.	S. Rozmanith	1314	—
8.	Betcher	404.	Krakowskie-Przedm.
9.	Radzińska	407.	—
10.	Błaszkowski	395.	—
11.	Zakażewski	390.	—
12.	Glücksberg	411.	—
13.	Friedlein	460.	Senatorska.
14.	Ciechanowska	497	Podwale.
15.	Natansohn	417	Krakowskie-Przedm.
17.	Löwenhardt	375.	—
17.	Krajewski	1352*b*	Sto Krzyzka.
18.	Bysieński	413*a*	Krakowskie-Przedm.
19.	Wojczyński	614*b*	Wierzbowa.
20.	Kamiński	473*c*.	—
21.	Szuster	473*c*.	—
22.	Rakoczy	473*c*.	—
23.	Kalinowska	463	Senatorska.
24.	Tytz	489*c*	Miodowa.
25.	Szafir	280	Freta.
26.	Wiśniewski	326	Nowe-miasto.
27.	Kryszka	166	Mostowa.
28.	Rozmanith	10	Sto Jańska.
29.	Dąbrowski	1376	Marszałkoska.
30.	Grabowski	767	Graniczna.
31.	Neüding	950*b*	Żabia.
32.	Kwaśniewski	785	Elektoralna.
33.	Szadurski	671*c*	Leszno.
34.	Kölichen	565/6	Długa.
35.	Kędzierzawski	587	Długa.
36.	Sommer	580	Długa.
37.	Stapf	644	Przejazd.
38.	Gebethner	415*b*	Krakowskie-Przedm.
39.	Kwiatkowski	1293	Nowy-świat.
40.	Rozmanith	585	Długa.
41.	Paryczko	266/7	Freta.
42.	Blinstrub	2	Sto Jańska.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 30 listopada (12 grudnia) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*